Nr. 52. Tarnów dnia 19 grudnia 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNOW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

O czem pisać w gazecie?

Wychodzi już w Tarnowie cztery tygodniki. Z żadnego jednak nie są Tarnowianie i okolica zadowoleni w zupełności. Każdemu mają coś do zarzucenia.

Redagując „Nasz Głos" już blisko 1½ roku nasłuchaliśmy się tyle o nim zdań, bardzo często sprzecznych, tyle żądań i życzeń z różnych stron zwłaszcza od nieczytelników, że uważamy za konieczne podzielić się nimi z czytelnikami.

Zwolennicy „Kurjerka" (a tych jest najwięcej) chcieliby, by gazeta stawiała każdą nowość, choćby nierozumną, byle modną. Tak zwani bezpartyjni życzą sobie, by zaginęły artykuły polityczne. Jedni pragnęliby, by „Nasz Głos" był więcej katolicki, inni by nie umieszczać tak często katolickich artykułów. Są i tacy, co dowodzą, że „Nasz Głos" nie jest wcale katolicki, bo pisał o p. Rypuszyńskim i pisze o Bemie, a ten przyjął pod koniec życia wiarę Mahometa. Są inteligenci, którzy są przeciwni każdej niepochlebnej wzmiance o niehonorowym czynie inteligenta. Natomiast robotnicy wychodzą z założenia, że występki i zbrodnie nie tylko wśród nich się gnieżdżą i że trzeba tępić zło wszędzie. Mieszczaństwo dzieli się na dwa obozy. Jedni twierdzą, że należy budzić uśpione obywatelskie poczucie wśród mieszczaństwa i bronić polskości miast — inni, że nie trzeba drażnić żydów, lecz żyć z nimi w zgodzie. Prowincja zarzuca „Naszemu Głosowi", że jest zbyt Tarnowowi oddany, a Tarnowianie każdą korespondencię z prowincji przyjmują wzruszeniem ramion: „co nas to obchodzi?". Starsi czytelnicy powiadają, że feljeton za długo się ciągnie, a młodsi z ciekawością śledzą przygody wycieczki w Tatry. Ci co mają czas, sposobność i za co czytać codzienne gazety uważają, że dział: „Co tydzień niesie" jest niepotrzebny, ci zaś, którzy tylko w niedzielę mogą wziąć gazetę do ręki, czytają ten dział z zadowoleniem. Jedni chcą mieć kronikę kilometrową, inni skromną, a dużo poważnych artykułów. Miłośnicy sportu zarzucają naszemu pismu brak działu sportowego, nieinteresujących się sportem, nic on nie obchodzi. Są zaś i tacy, co naszym kolporterom wręcz oświadczają: „żeby były w Głosie" jakieś morderstwa, katastrofy, napady bandyckie, tobym kupił". Albo: „Czemu tak delikatnie pisze „Nasz Głos"? trzeba smarować, kogo się da". Albo wreszcie: „Niema tam nic ciekawego". Dwa razy tylko był „Nasz Głos" dobry. Gdy pisał o Rypuszyńskim i o proroku z Koszyc.

Stajemy na stanowisku, że gazeta nie może być bezpartyjną, bo takich „ludzi" niema. Każdy jest zwolennikiem pewnego programu życiowego, gospodarczego, społecznego lub politycznego, a zagadnienia te wiążą się ze sobą i chociaż ktoś zapewnia innych o swej bezpartyjności, jednak w momencie decydującym n. p wyborów, okazuje, że jest wyznawcą tego, a nie innego kierunku. Ci, których nic nie obchodzi, tylko własne ja, w formie mniej lub więcej poniżającej, stoją poza nawiasem społeczeństwa. I gdyby całe społeczeństwo tak myśleć zaczęło, wkrótce stałoby się nawozem dla istnienia tych, co chcą żyć, rozwijać się, interesować się otoczeniem, a walczyć muszą.

Nie samym chlebem człowiek żyje, w pokoju, którego okna zabite są deskami... Nie możemy utopić wzroku swego tylko w codziennych troskach, w domowych kłopotach; musimy patrzeć też dalej. Musimy zobaczyć, co się dzieje u sąsiada z innego państwa, miasta, z innej okolicy, z innego stanu, warstwy. Może zobaczymy u innych i rzeczy dobre, które u siebie zastosować nam będzie potrzeba. A zresztą społeczeństwo, naród, państwo to zespół interesów uzgodnionych. Abyśmy zaś mogli widzieć w czem jedni drugim ustąpić możemy, a czego bronić— musimy się informować — w gazecie.

Gazeta — to wyraz opinji publicznej. Powinna podnosić co dobre, gromić złe, ale nie uprawiać szantażu, nie przyciskać za gardło: płać, bo inaczej cię opiszemy. Nie powinna też rozpisywać się o brudach z codziennego życia.

Gazeta prowincjonalna musi w odróżnieniu od gazet wydawanych w ogniskach myśli i wiedzy być odbiciem środowiska i okolicy. Nie może sobie rościć pretensji do zastąpienia dziennika z Krakowa lub Warszawy, ale też musi mieć pewien poziom godności dziennikarskiej i odpowiedni stopień kultury piśmienniczej.

IRENJUSZ SZAROTKA.

Moja wycieczka w Pieniny i Tatry.

(Ciąg dalszy.)

Po olbrzymich progach skalnych, obok tworzącego małe wodospady potoku łączącego wody Czarnego Stawu z wodami M. Oka doszliśmy do Morskiego Oka. Powierzchnia tego stawu olbrzymia; godzina czasu ledwo wystarczy na obejście jej dookoła, a człowieka stojącego na przeciwległym jej brzegu rozpoznać nie można. Wsiadamy do dużej łodzi, która nas uwozi ku schronisku. Możemy więc chwilę wypocząć i rozejrzeć się po otoczeniu. Nad brzegiem, na zrębach skalnych stoją budzące litość, smutne drzewa wysokogórskie, limby. Z wyrazem rozpaczy w całej postaci wyciągają ramiona gałęzi w stronę południa i trwają tak w nieutulonej tęsknocie za słońcem i ciepłem. Biedne drzewa. Skazane na samotność, wystawione na ciosy halnego wiatru, kamieni i zimna walczą z naturą wytrwale, nie dają się zmóc, bo kochają otaczające je piękno, bo tem pięknem są przepojone całe, a więc i niezmożone. Gdyby tak ludzie mieli naturę limb, gdyby się to młodzież polska z taką wytrwałością rwała ku górze, na wyżyny ducha...

Barwa wody M. Oka wydaje się ciemna, granatowo-zielona, ale tylko wtedy, gdy patrzymy na nią z daleka. Toń w każdem miejscu. Leżące na dnie nawet kilkanaście metrów głęboko kamienie, wydają się być tuż pod powierzchnią. Morskie Oko wraz z otoczeniem jest piękne, jednak, nie wiem czemu, nie zachwyciło mię wcale i zdawało mi się, że to jeszcze nie Tatry.

Wysiadamy z łodzi obok schroniska. Nieprzeliczone tłumy żądnych wrażeń gości przywitały nas owacyjnie. Pogubiliśmy się w tej ruchliwej ciżbie. Każdy z nas odpowiadał na grad pytań i opowiadał o tem co widział, a kolega C. opowiadał i o tem, czego nie widział. Porwał go zapał i plótł duby smalone. Aż się trzęsło od śmiechu koło niego. Przez dwie godziny byliśmy duszą całego towarzystwa. Nie mogliśmy się wymówić od wspaniałego przyjęcia, urządzonego dla nas przez piękne warszawianki.

Zbliżał się koniec dnia i naszej miłej wycieczki. Na równym gościńcu ustawiły się długim korowodem samochody i dorożki konne. Zaproszeni do jazdy automobilami usadowiliśmy się wygodnie; każdy z nas jechał w innem aucie. Jeszcze w dolinie Mickiewicza, niedaleko M. Oka raczyliśmy się źródlaną, najlepszą w Polsce wodą. Z granitów wytryska małe źródełko. Nasz przewodnik, który cały świat zjeździł twierdzi, że nie pił nigdzie lepszej wody od tej, jaka jest w tem niepokaźnem źródełku. W schronisku, przy Średnim wodospadzie Mickiewicza zatrzymujemy się znowu. Obok schroniska widoczne były ślady lawiny, która zniosła zupełnie stojące niegdyś na tem miejscu schronisko.

Noc. Oślepiające światło reflektorów biegało po lesie i pokonywało bez walki ciemności, nam dostarczało wiele wrażeń, bo wyciągało z ciemności góry i lasy i przedstawiało je nam jako nienaturalne widma. Na krętej i spadzistej drodze pozwalali sobie szoferzy na szaloną szybkość. Jak wszystko na świecie, tak i jazda nasza miała niestety swój koniec. Przy drodze wiodącej na Poroniec wysiedliśmy z samochodów i pożegnaliśmy to bardzo miłe towarzystwo. Pożegnanie nasze było piękne i trwało dosyć długo. Warczenie motoru, trochę kurzawy... Jeszcze dolatuje z daleka coraz słabszy głos syren, wreszcie wszystko milknie; ogarnia nas przykre poczucie samotności i opuszczenia. Zdawało mi się, że syreny wydają jęki, że łkają i ranią duszę boleśnie, tak bardzo boleśnie. Przez cały czas wycieczki wystarczaliśmy sobie w zupełności, teraz nam czegoś brakowało, zapomnieliśmy o trudach, o wszystkiem. Ja przynajmniej pozostałem sercem i myślami tam, w aucie i wpatrywałem się oczyma duszy w tamte niebieskie, głębokie oczy, a w sercu rodziły się nieznane dotąd rozkosze i niepokoje. Tam, na łonie uroczej natury tatrzańskiej, w najpiękniejszym okresie życia, w okresie rajskich snów i orlich wzlotów (miałem wtedy 17 lat) zrodziła się pierwsza miłość moja. Życie, ze swemi nieubłaganemi prawami, brutalną pięścią zdruzgotało cały ten piękny gmach „i jedno tylko zostało: wspomnienie". Pozostało w duszy bezkresne ukochanie rzeczy wzniosłych i pięknych, pozostał zadatek młodzieńczego szczęścia. Chociaż to wszystko minęło na zawsze i nie wróci...

Idziemy przez las śród zupełnej ciemności. Nastało dziwnie uroczyste milczenie. Tylko kolega C. wyciągał z kieszeni zapasy słodyczy, zajadał je w skrytości serca i myślał dosyć głośno, ale nikt na niego nie zważał. Na szczycie Porońca obserwujemy wspaniały wschód księżyca. Wyglądał leniwie z poza chmur i uśpioną ziemię w purpurowe przyoblekał szaty. Puszczamy okrzyk. Odpowiada nam wielojęzyczne echo. Aż od Bialskich Grot płynęły ku nam twarde tony pasterskiego rogu. A z bliska, przez ściany szałasu dochodziły do naszego namiotu słodkie, pieszczotliwe słowa wieczornej dumki i kołysały nas do snu. Czuwałem. Natchnione, drgające słowa dumki lały do mej duszy strugi upragnionego ukojenia... dalekiej muzyki tony słyszałem. Zasnąłem.

(Dokończenie nastąpi.)

Aby stanąć na tym poziomie i odpowiedzieć zadaniu, należy znać zdania, życzenia i upodobania swych czytelników.

Wobec tego rozpisujemy ankietę „Naszego Głosu“, stawiając następujące pytania czytelnikom:

1) Jakiej treści artykuły należałoby w „Naszym Głosie“ umieszczać?

2) Jakich nie umieszczać?

3) Co Czytelnicy sądzą o dotychczasowych działach: artykułach wstępnych i innych, o feljetonach, artykułach na tle życia miejscowego, korespondencjach, „co tydzień niesie“, kronice i inseratach?

4) Jak podnieść poczytność pisma? (Wskazówki praktyczne.)

5. Czy „Nasz Głos“ ma być pismem wyłącznie miejscowem, czy też obejmować szersze kręgi?

Redakcja będzie przyjmować odpowiedzi tylko podpisane. Można odpowiadać na wszystkie pytania lub też na niektóre (na jedno.) Celniejsze odpowiedzi będą umieszczane w „Naszym Głosie“, o ile nie będzie wyraźnego zastrzeżenia. Odpowiedzi przyjmować będziemy do końca stycznia. Wynik ankiety ogłoszony będzie w lutym.

Prosimy gorąco wszystkich Czytelników o odpowiedzi.

nych posterunkach, by prowadziła wówczas powierzoną dziatwę do stóp Jezusa i Marji.

Wielką zasługą, że młodzież Sem. Naucz. Męskiego jest owianą duchem Bożym, jest praca ich Moderatora i Profesora ks. Basty, który umie porwać ją do dzieła tak zbożnego, jakiem jest służenie Marji.

Chlubą też jest dla tejże młodzieży, uznanie wyrażone przez Najp. Ks. Biskupa ich zwierzchnikowi W. P. Dyrektorowi Prokopowi.

W czasie uroczystości panował na sali nastrój serdeczny, a uczestnicy tejże wyszli pokrzepieni na duchu z wielkiem zadowoleniem z tej przemiłej uczty duchowej.

Cześć Wam młodzieży sodalicyjna! Niech inni idą w Wasze ślady! *Sz.*

W sprawie sprowadzenia zwłok jener. Bema.

Społeczeństwo tarnowskie zostało zaniepokojone wieścią, że podjęto starania, aby prochy jen. Bema przewieść z Aleppo w Syrji do Warszawy, a nie do Tarnowa. „Polska Zbrojna“ popierała tę myśl dowodząc, iż Bem, jako jenerał inżynierji powinien spocząć na forcie swego imienia, na forcie Bema na Woli pod Warszawą, a nie w rodzinnem mieście.

Chciano odebrać Tarnowowi pierworodztwo rzuconej myśli, inicjatywę podjętego dzieła. Zaprotestował tarnowski Komitet sprowadzenia zwłok Bohatera-Rodaka, zaprotestował Związek legjonistów.*) I chociaż na Woli życzyłby sobie mieć prochy Bema jego prawnuk (z bocznej linji) major Bem de Cosban, który czynił w tym kierunku zabiegi u władz i spowodował artykuły w „Polsce Zbrojnej“, należy mieć niechybną nadzieję, że wśród życzliwych serc Rodaków, że w Tarnowie, nie gdzieindziej spoczną prochy Jenerała z 1830 r.

Komitet sprowadzenia zwłok gen. Bema pod przewodnictwem wiceprezesa p. Radcy Żułkiewicza przyjął sprawozdanie z dotychczasowej działalności a nadto wobec wyjazdu płk. Prymusa i p. Żułkiewicza przeprowadził wybory uzupełniające. Prezesem wybrano p. burmistrza dra Kryplewskiego, zastępcą pułk. Dragata.

Projekt mauzoleum, który stanie w ogrodzie miejskim na wielkim klombie wprost naprzeciw wejścia, wykonał już architektor Szyszko-Bohusz. Kosztorys został obliczony na 24 tysiące złotych.

Łącznie z akcją za sprowadzeniem zwłok gen. Bema Ministerstwo spraw wojskowych poleciło wszystkim oddziałom i zakładom całej artylerji polskiej dzień 10 grudnia, jako rocznicę zgonu generała obchodzić rokrocznie akademjami, odczytami i t. p., a nadto wydało zarządzenie, by w formacjach artyleryjskich rozpoczęto intensywną akcję zbierania składek na cele Komitetu tarnowskiego.

Aby uczcić przypadającą w tym roku 75 letnią rocznicę jen. Bema zaprosił Komitet prof. Divky'ego z Warszawy, uczonego Węgra, który w ubiegłą niedzielę w sali kina T. S. L. „Marzenie“ wygłosił odczyt p. t. „Węgry dawniej a dziś“, poprzedzony scharakteryzowaniem postaci jen. Bema na tle dążeń wolnościowych i historji Węgier. Odczyt był bogato ilustrowany przeźroczami.

*) Zaprotestowała również Rada Miejska.

Z Rady miejskiej.

We środę odbyło się na posiedzeniu Rady Miejskiej ślubowanie nowowybranych członków Magistratu: burmistrza, wiceburmistrza i wszystkich asesorów. Ślubowanie odebrał starosta p. Nadradca Rudolf Krupiński. Wchodzącego starostę powitał wiceburmistrz p. Dr. Mütz. Odpowiedział pięknie Pan Nadradca, zapewniając, iż dobro powiatu, a więc i miasta i jego mieszkańców ma na względzie, a zwłaszcza dobro bezrobotnych robotników fizycznych i umysłowych. Zwrócił też uwagę Magistratowi, by współpracował usilnie nad podniesieniem moralności.

W interpelacjach zabrał głos najpierw wiceburmistrz Mütz w sprawie artykułu, jaki się ukazał w l. Nrze „Hasła“, gdzie mu zarzucono, że z byłym dzierżawcą rzeźni Weitem tak polubownie i tajemniczo załatwił waloryzację dzierżawy, że z tego powodu gmina poniosła szkodę 50 tysięcy złotych, czemu p. Mütz stanowczo w ostrych słowach zaprzeczył, jako rzeczy zmyślonej. Wywody jego poparł burmistrz p. Dr. Kryplewski, który na podstawie przeglądnięcia aktów miejskich wypowiada, że w zarzutach »Hasła« »niema krzty prawdy«. Sprawa ta wywołała szereg objaśnień radnych: Dr. Rappaporta, Dr. Skowrońskiego i asesorów Ciołkosza i Michalskiego, poczem wybrano komisję, która tę sprawę ostatecznie ma roztrzygnąć. Na razie okazało się, że p. Weit miał zapłacić z początku 1924 r. 175 miljonów marek, a zapłacił tylko 100 miljonów krakowskim targiem.

Następnie Rada na wniosek nagły r. prof. Wojciechowskiego uchwaliła zaprotestować u Rządu przeciw zakusom sprowadzenia zwłok jen. Bema nie do Tarnowa, ale na Wolę pod Warszawą.

Interpelowali nadto radni: Pilat o kanalizacji ul. Zielonej, Heuman w sprawie podatków szyldowego i od protestów wekslowych, Żarek w sprawie rzekomo nieprawniczego reprezentowania miasta na bankiecie pożegnalnym Radcy Żułkiewicza, na którą to bezwstydną prowokację prezydjum Magistratu, nie zdołał nikt znaleść odpowiedzi.

Ten brak odpowiedzi i następnie wybory członków komisji szacunkowej jest dowodem

Uroczystość sodalicyjnej młodzieży.

Dnia 8 b. m. odbyła się w sali „Gwiazdy“ uroczysta Akademja ku czci Najśw. Panny Marji urządzona staraniem uczniów-sodalisów tutejszego Państ. Sem. Naucz. Męskiego.

Po odegraniu marsza „Jubileuszowego“ przemówił w podniosłych słowach prezes sodalicji p. Karol Jnszkiewicz, zapewniając w imieniu sodalisek i sodalisów, że pójdą w świat, by szerzyć cześć swej Królowej. On też był całą duszą urządzającą tą piękną uroczystość. Kilkakrotnie śpiewał wyszkolony chór sodalisów, wzmocniony przez kolegów nienależących jeszcze do sodalicji, piękne pieśni ku uczczeniu Marji. Pełną młodzieńczego ognia była deklamacja p. Walentego Warzechy, a do łez rozrzewniającą deklamacja p. Władysława Dziubana, który z korną dziecięcą prośbą zwracał się do Niepokalanej. Nader umiejętnie przedstawił p. Walenty Krzemiński w swym referacie, czem zawsze była i jest Matka Najświętsza dla naszego narodu, jak udzielała ochotnie pomocy udającym się pod Jej opiekę. „Wiązankę pieśni polskich“ tę perełkę naszą, jak i inne utwory wykonała przepięknie orkiestra zakładu, dzięki panu Janowi Zającowi, który wprost po mistrzowsku ją prowadził.

Na zakończenie przemówił w serdecznych, prawdziwie ojcowskich słowach Ks. Biskup Ordynarjusz, który zaszczycił zebranie swą obecnością, podnosząc z uznaniem i zadowoleniem, że młodzież Sem. Naucz. Męskiego tak bardzo Matkę Bożą czci i kocha. Zachęcał ją też gorąco, by wytrwała w swych postulatach, które tak pięknie głosi, a zwłaszcza gdy stanie na wyznaczo-

Jak się młodzież zapatruje na kina?

(Ciąg dalszy)

Na drugie pytanie: „w czyjem towarzystwie uczęszczam do kino?“ brzmiały odpowiedzi młodych uczniów i uczenic przeważnie tak: „Uczęszczam do kino z matką“. Ale było też kilka ciekawych odpowiedzi: „Do kino uczęszczam z kucharką“ albo „z pokojówką, służącą“ albo ogólnikowo: „z osobami starszemi“.

Uczniowie starsi bywają w kino przeważnie sami lub w towarzystwie kolegów. Niektóre jednak odpowiedzi starszych uczniów brzmią prawie zagadkowo: „Idę sam, z kolegami, lub jak los zdarzy, albo „z kim chodzę do kino, zależy to zawsze od okoliczności“ albo wreszcie otwarcie: „Uczęszczam do kino ze znajomą“. Jedna z uczenic szóstej klasy gimnazjalnej napisała: „Do kina chodzę zawsze w towarzystwie brata i jego kolegów“.

Czy te odpowiedzi nie mówią wiele? Matki! Ojcowie! Opiekunowie! Z kim wasza młodzież chodzi do kino?

[Od]powiedzi na trzecie pytanie: „jaki rodzaj [...] podoba mi się w kino szczególniej i dlaczego? — odsłaniają duszę młodzieży i daje już obraz, jak działa kino na młodzież.

Chłopiec z drugiej klasy pisze: „Jeżeli programy są porządne, to już wolę albo naprawdę arcykomiczne, nigdy znowuż głupie, albo też dramat, lecz znowuż nie taki, żeby każdy obraz kończył się miłością i t. p. Lubię również jakieś przygody awanturnicze, które mnie wstrząsają“.

Inny znowu: „Lubię dramaty kryminalne, bo te naprężają moją ciekawość“.

Uczeń piętej klasy wyznaje: „Lubię program, który trzyma mój umysł w naprężeniu“.

Jeszcze inny: Lubię dramaty z życia, gdyż uczą mnie takich rzeczy, którychby mi starsi nie powiedzieli“. I ten sam: »Lubię wszystko w kino, byleby naprawdę było czemś nowem«.

Niemniej interesujące są odpowiedzi uczenic. Jedna z nich, trzynastoletnia panienka zauważa: „Przechodząc przez ulice miasta, nieraz zwracam uwagę w stronę ponalelepianych afiszów z kino. Wielu ludzi je czyta. Dlaczego? Krótka na to odpowieć. Dziś panuje taka moda. I ja poszłam za ogółem. Hm! jaki rodzaj przedstawień mi się najbardziej podoba? Dramaty! Dlatego że się kończą smutno i stanowią kontrast z mojem wesołem usposobieniem.“

Inna zaś nieco starsza taką daje odpowiedź: »Uczęszczam na dramaty. Bo któżby na nie nie chodził, kiedy czyta afisze, tak wymownie ilustrowane«.

U innej czytamy: „Najwięcej podobają mi się dramaty, dlatego, że się kończą śmiercią, katastrofą lub nieszczęściem“(!!!)

Inna: »Lubię dramaty, bo na nich można się wypłakać, albo komedje, zwłaszcza jeśli są arcykomiczne«.

I tak można snuć odpowiedzi stronami. Co z nich przebija? Najpożądańszym jest dramat »wzruszający lub wstrząsający« lub dający w języku uczniowskim „naprężenie umysłu“ „wstrząśnienie nerwów“.

Kilka zaledwie odpowiedzi było: „Lubię obrazy historyczne, przedstawiające naszą, kochaną Ojczyznę“, ale to pisali ci, co bardzo rzadko uczęszczają do kina. Reszta łaknie senzacji, dobrze zareklamowanej, bezmyślnej.

Co będzie z tych serc, które przywykną do wstrząśnień, zakończeń katastrofalnych w życiu, z tych umysłów, które szkoła uczy myśleć, a których kino przyzwyczaja do płaskiej myśli, do lekkomyślności?

C. d. n.

że większość socjalistyczno-żydowska jest w sobie rozmiłowana, gdyż do każdej najmniejszej sprawy wybiera aż 2 socjalistów, co im się według ich procentowej ilości w Radzie nie należy. Wybrano do tej Komisji radnych: Jakubowskiego, Rappaporta i Bialika, a na zastępców: Rubina, Leiba i Huttera (zastępcy sami żydzi).

Następnie uchwaliła Rada po 100 złotych subwencji ochronkom miejscowym i Tow. Przyjaciół dzieci, a po 250 zł. na choinkę dla piechoty i konnicy stacjonowanych w Tarnowie.

Wybrano również Komisje: budżetową, kontrolującą i rewizyjną.

W przemówieniach przeważały mowy kandydackie, popisywanie się przed przyszłymi wyborami swą wymową w sprawach, których Rada nie może załatwić na kolanie (n. p. zniesienie podatków, inwestycje miejskie, zaciągnięcie pożyczki), przyczem asesor Ciołkosz chciał koniecznie przekonać Tarnów o swej zdobytej na starość niedawnej daty radykalności przekonań, dającej mu upragnione od bardzo dawnych lat honory.

Z ŻYCIA STRUSINY.

Uroczysty Wieczorek.

W niedzielę, dnia 5 grudnia br. urządziła młodzież Strusiny b. piękny Wieczorek z racji imienin swego proboszcza ks. Superjora Fr. Buchhorna.

Na program Wieczorku złożyło się cały szereg utworów muzycznych i chór w wykonaniu P. P. Strusinianek.

Przemiłe wrażenie wywołała b. pięknie, jak na amatorów, odegrana sztuka p. t. **„Złoty Strumień“** znanej autorki p. Felicji Żurowskiej.

Niesumiennie z mej byłoby strony nie wspomnieć o refleksjach, nasuwających się z okazji tego Wieczorku.

Przedewszystkiem....

Jako najbardziej pocieszający objaw uważam dwa fakty a to, że duszą Wieczorku była młodzież Strusiny, zwłaszcza żeńska i że najpoważniejsi gospodarze Strusiny, swem gremjalnem przybyciem dali wyraz swego przywiązania do swego Duszpasterza.

Jeśli chodzi o przedstawienie, wyznać muszę iż znając intencje autorki, zawarte w sztuce „Złoty Strumień“, oczekiwałem go z pewnym niepokojem — i słusznym, jeśli się zważy małe wyrobienie realizatorów. Jednak omyliłem się, gdyż amatorki wywiązały się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze. Zwłaszcza rola Leny Arvi, posunięta chwilami do najwyższego napięcia dramatycznego (o którą właśnie najbardziej się obawiałem), wypadła bez zarzutu, nadając tem samem przedstawieniu b. sympatyczny wyraz i silne uwypuklenie przewodniej myśli przedstawienia.

Kierownictwu Wieczorku: p. Budzynowskiej (przedstawienie) a zwłaszcza p. Sieniawskiemu za organizację Wieczorku i wyćwiczenia chóru należy się zasłużone uznanie. *H. K.*

Na choinkę i gwiazdkę.

Upragniona chwila dla dzieci. Więc każdy ojciec i matka tak gospodarzy, że mimo ciężkich czasów, znajdzie grosz na choinkę czy gwiazdkę dla swych pociech. Niechże ten grosz nie pójdzie w obce ręce. S w ó j d o s w e g o !

A zakupy świąteczne? Mąka, cukier, przyprawy korzenne i kolonjalne. Już czas pozbyć się gadek, że u żydów taniej. Patrzmy tylko na jakość towaru, wagę. A napoje, trunki? I te po tej samej cenie dostać można w sklepach polskich.

Jest w Tarnowie tyle sklepów polskich, że można wybierać.

Kupiectwo polskie wycieńczone i zmęczone podatkami ratuje się w okresie świątecznym. Kto kupi u kupca polskiego, jeśli nie Polak? Dajmy zarobić swemu!

Chrześcijańskie drzewko, chrześcijańskie podarki, chrześcijańskie święta—niechaj towarem z chrześcijańskich firm będą zakupione.

Dla zorjentowania się podajemy tu firmy polskie ogłaszające się w „Naszym Głosie“.

Ozdoby choinkowe:

„Kryształ“ — Wałowa 4.
„Warszawianka“ — Wałowa 2.
„Zabawka“ — Wałowa 2.
Augustyn — Krakowska 14.
J. Wilczyński — Krakowska 7.
Drejak (K. Baum) — Katedralna 4.

„Zjednoczenie“ — Pasaż Tertila.
W. Brach Droguerja Krakowska.

Podarunki na „Gwiazdkę:“

„Zabawka“ — Wałowa 2.
Drejak (Baum) — Katedralna 4.

Sklepy kolonjalne:

R. Oleksy — Krakowska 31.
Spółdzielnia robotników Chrześcijańskich „Zjednoczenie“ — Pasaż Tertila.
A. Paluch — Katedralna 5.
J. Berowski Krakowska 1.
Sklepy Składnicy Kółek Rolniczych — Pl. Katedralny 4 i Targowa 3.

Napoje:

„Bar“ I Szafrański — Krakowska 1.
M. Sułek — Krakowska 5.
Cukiernia T. Gryla — Katedralna 4.
A Paluch — Katedralna 4.

Ciasta i torty można zamawiać:

Cukiernia T. Gryla — Katedralna 4.
„Warszawianka“ — Wałowa 2.

A ileż jeszcze innych polskich sklepów!
S w ó j d o s w e g o n a ś w i ę t a!

Kto tu kłamie?

Zieje kłamstwem w „Naprzodzie“ z 17 b. m. pod tytułem „Syk wężów“ jakaś żmija z P.P.S. i wygłasza bombastycznie: „W imię prawdy stwierdzić należy...“ a potem naturalnie posługuje się w myśl swego mistrza Woltera — kłamstwem.

Bo jeśli powiada, że tow. Nigbor kierownik Filji Tarnowskiej Kasy Chorych w Dąbrowie nie był członkiem P. P. S., to jak mógł organizować koło socjalistyczne w Dąbrowie? Przecieżeście towarzysze sami się tem przechwalali w „Naprzodzie“. Kto tu kłamie?

A jeśli pisze „Naprzód“ że „dla zaspokojenia głodu i **może** (?!) sprawienia sobie koniecznej części garderoby« dwaj urzędnicy Kasy Chorych defraudowali—to dlaczego p. prezes Ciołkosz zapytany, jakie mogły być powody defraudacji Skwiruta, odpowiedział wobec całego Zarządu: »Podróż do Wilna, miłość.« Które z tych dwóch oświadczeń jest kłamstwem?

I pisze dalej ów zapalony miłośnik prawdy, korespondent »Naprzodu«, że wniosek oddania Prokuratorji obu defraudantów z Kasy Chorych upadł głosami chadeków, a nie może sobie przypomnieć, że aby oddać tow. Nigbora prokuratorji głosował cały Zarząd (i chadecy), a co do Skwiruta, tośmy się właśnie powodowali perswazją prezesa Ciołkosza, że „szkoda młodego chłopca-akademika, że nie można mu życia łamać“. Jakże więc wygląda to „w imię prawdy“?

A co do zapewnień pańskich — Panie korespondencie, że ci dwaj urzędnicy Kasy Chorych zdefraudowali tylko „kilkadziesiąt“ złotych, to dziwną jest ta pewność. Na Zarządzie nie była jeszcze ostatecznie ustalona wysokość zdefraudowanych sum.

Piszcie tak dalej te wasze prawdy towarzysze, a my Waś niemi łatwo naodwrót będziemy kompromitowali.

Jeśli zaś za Wolterem idąc, trzymacie się zasady: „kłam, a zawsze coś z tego zostanie“, to sobie przypomnijcie śmierć mistrza Waszego. Zachłysnął się i udławił kałem. Kto czem wojuje, od tego ginie.

A do spółki z żydami na Ratuszu już się w „Naprzodzie“ (Nr. 291) przyznajecie? Naturalnie! Tu już trudno ślepić. Za dużo świadków!

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Najważniejszym wypadkiem niniejszego tygodnia a także historji powojennej Europy jest **zniesienie kontroli sojuszniczej na stanem zbrojeń niemieckich.** Z dniem 1. lutego kontrola nad zbrojeniami oddana będzie Radzie Ligi Narodów, która w razie wniesienia skargi do Ligi na zbrojenie niemieckie, będzie uchwalać większością głosów wysłanie »komisji inwestygacyjnej« do zbadania słuszności zarzutów na miejscu. Oczywiście zanim komisja wyjedzie i wyda raport — można będzie wiele zmienić, czyli że kontrola Ligi nie będzie żadną kontrolą. Nie wstrzymało faktu doniesienie komisji sojuszniczej, że Niemcy właśnie rozbudowują trzy twierdze od strony granicy polskiej: Królewiec, Kistrzyń i Głogów. Wprawdzie Niemcy obiecywały wstrzymać rozbudowę tych twierdz, ale tylko wstrzymać. Kto im je wzbroni dokończyć? Liga Narodów? — z której już wystąpiły Brazylja i Hiszpanja, uważając ją za niepotrzebny balast, z której zapowiedziała wystąpienie Jugosławja, w razie gdyby Liga Narodów zarejestrowała układ włosko-albański, a z której orzeczeń niewiele sobie nawet robi Litwa?

Pocieszają się niektórzy zdaniem wyrachowanem Stressemana, wypowiedzianem na posiedzeniu Rady Ligi, przy omawianiu położenia finansowego **Gdańska**, że, wszystkie sprawy interesujące Polskę i Gdańsk bezpośrednio winny się załatwiać w Warszawie i Gdańsku, nie w Genewie—ale to jest tylko formułka grzecznościowo-dyplomatyczna.

Między Francją a Włochami jest pewne naprężenie stosunków. Na wielu punktach wchodzą sobie oba te państwa w drogę, a przeciwieństw jeszcze nie wyrównano.

W Jugosławji zmarł przywódca stronnictwa radykalnego, długoletni premier serbski, wielki polityk i zasłużony dobrze swej ojczyźnie — Mikołaj Pasicz, licząc 80 lat życia. Chciał jeszcze wobec otwartego przesilenia gabinetowego utworzyć gabinet koalicyjny i sprawę tę przygotował. Przed decydującym momentem nagle ciężko zachorował i opuścił ziemskie zabiegi.

W Czechosłowacji jest obecnie taki brak kapłanów, że niektóre parafje są obsługiwane przez księży niemieckich. Otwarto nawet na Śląsku czeskim osobne seminarjum niemieckie, do którego napływają liczne powołania. Oto są skutki powojennego przewrotu religijnego w Czechach, wolnomyślności i utworzenia t. zw. narodowego kościoła. Wprawdzie naród i rząd znacznie się opamiętał i wraca na drogę pożądanej reakcji, ale skutki swojego szału będzie musiał długo ponosić.

W Japonji umarł cesarz japoński.

W Chinach toczą się rokowania między pekińskim a kantońskim rządem celem podziału Chin na Chiny północne i południowe. Myśl tę popiera Japonja i Anglja, a sprzeciwiają się Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Z POLSKI.

Sejm Uchwalił preliminarz budżetowy na I kwartał 1927 r. Wnioski o zmniejszenie budżetu wojskowego upadły pod wrażeniem zniesienia kontroli nad zbrojeniami Niemiec i konieczności pogotowia wojskowego Polski.

Dekret prasowy został przez Sejm i Senat jednomyślną uchwałą odrzucony, przyczem przyjęto poprawkę posła Libermana, że dekret obowiązuje do końca grudnia br.

Bezrobocie znowu się podnosi, jak podają Państwowe Urzędy Pośrednictwa pracy, gdy tymczasem i Francja ma już dostateczną ilość robotników obcych.

W Krakowie odbył się w ub. niedzielę Zjazd Rady dzielnicowej Ch. D. Zachodniej

Małopolski. Główne referaty o sytuacji politycznej i o ustroju parlamentarno-demokratycznym wygłosił prezes klubu sejmowego Ch. D. poseł Chaciński, a o idei państwowej i położeniu gospodarczem poseł Korfanty. Zjazd uchwalił 13 rezolucyj, a mianowicie: Hołd Episkopatowi w sprawie ustaw samorządowych, w sprawie zakusów na prawodawstwo robotnicze, w sprawie mieszczańskiej i urzędniczej, w sprawie szkolnictwa i wychowania, o stosunku do innych stronnictw, do rządu, w sprawie popierania prasy Ch. D. i zaufanie Klubowi Ch. D.

Z Towarzystwa św. Wincentego á Paulo w Tarnowie.

W niedzielę dnia 19 grudnia 1926 o godzinie 3 ciej po południu w Sali Sokoła I. odbędzie się wielka tradycyjna Wenta spożywcza, nader bogato wyposażona, na cele Towarzystwa.

Ruchliwe to Towarzystwo działa cicho i bez hałasu, ale z nader wydatnym skutkiem, wspomagając około 200 rodzin ubogich, wstydzących się żebrać. Idzie do nieopalonych mieszkań i do suteren niosąc pomoc i opiekę ubogim. Fundusze Towarzystwa składają się ze szczupłych składek członków czynnych wspierających. Każdy komu głód i zimno nie dokucza, winien przyjść z pomocą temu dziełu miłosierdzia.

Celem przysporzenia funduszów i pokrycia wielkich wydatków, którym z powodu zgłaszających się co dzień to nowych rzesz potrzebujących wsparcia, Towarzystwo nie jest w stanie sprostać, urządza Towarzystwo wentę i zaprasza uprzejmie do wzięcia w niej udziału możliwie jak nak najliczniejszego.

Datki na cele Towarzystwa, należy nadsyłać na ręce prezesa Towarzystwa radcy Dutkiewicza.

KRONIKA.

Odczyt prof. Eugenjusza Pillera na temat: „Sofiści doby peryklesowej i ich rola w Helladzie“ odbędzie się w niedzielę 19 bm. w sali kina T. S. L. „Marzenie“ o godz. 11 w południe.

Kurs społeczny staraniem Sekretarjatu Chrześcijańskich Związków Zawodowych odbędzie się w sali Seminarjum żeńskiego im. Bł. Kingi 18 i 19 grudnia t. j. sobotę i niedzielę (7 godzin i kollokwium) dla mężów zaufania i Zarządów organizacyj tarnowskich. Serja pierwsza obejmo ać będzie liberalizm, marksyzm (socjalizm i bolszewizm) i teorję chrześć-społeczną. Kierownictwo obejmie i wykładał będzie z ramienia Koła studjów chrześć-społ. w Krakowie ks. prof. Jan Piwowarczyk. Wstęp za zaproszeniami, których dostarcza Redakcja „Naszego Głosu“.

Pryszczyca w Tarnowie. W piątek policja z polecenia weterynarza powiatowego broniła wstępu do miasta pędzącym bydło, z powodu wypadku pryszczycy, jaki się pokazał na Grabówce. Wobec tego jarmark na bydło nie odbył się.

Skarżą się Redakcji, że żołnierze gromadnie przechadzają się z dziewczętami chodnikiem po lewej stronie ulicy Krakowskiej, rozpychając przechodniów, co powoduje wobec zamarzniętych, często śliskich chodników — upadek. Jeżeli już żołnierze tam przechadzać się muszą, to niechby chodzili parami, a nie gromadnie.

Nagła śmierć. W nocy z 16 na 17 zmarł nagle w sieni domu przy ul. Lwowskiel 155 Ludwik Bednarz, lat 57, wskutek otrucia spirytusem denaturowanym. — Może ten wypadek śmiertelny przerazi tych, którzy stale tylko denaturowanym się trują.

Sezonowa kradzież (skórek króliczych, dnia 1 czy 2 grudnia w nocy skradziono z garbarni I. Lustgartena ok. 300 skórek króliczych, białych, częściowo wyprawionych. 14 bm. znaleziono część tych skórek, porzuconych z niewiadomego powodu przy pl. Dożywocie koło łaźni żydowskiej. Tego samego dnia usiłował Jan Starzec znany złodziejaszek sprzedać 5 skórek A. Gutmanowi w Rynku. Gutman poznał, że to skórki Lustgartena, więc posłał po policję, a ta Starca i jego wspólnika Stanisława Florka przymknęła. Obaj twierdzą, że skórki znaleźli, lecz nie wiedzą gdzie, gdyż ciągle inne podają miejsce, gdzie te skórki leżeć miały.

Nowa szajka włamywaczy. Jeszcze nie przycichło echo przymkniętej szajki: Ligas — Walczakowski — Janik et Co. — gdy znowu nowi zawodowcy tym razem obcy, zaczęli niepokoić Tarnów swemi występami. Ale już i ci są pod kluczem, a to: Marjan Kubiś z Podgórzu i Mieczysław Walas z Krakowa Dokonali oni 28. listopada kradzieży na szkodę Fryderyka Wassermana i Antoniny Ferenc przy ul. Ogrodowej 14, gdzie skradli z zamkniętego strychu bieliznę i naczynia kuchenne, wartości 600 złotych. Ci sami w nocy z 11 na 12 b. m. włamali się przez okno do garażu automobilogo Bronisława Kalickiego, przy ul. Ogrodowej, gdzie skradli pas transmisyjny, części metalowe, kalosze i śniegowce. Następnej nocy włamali się do kamienicy przy ul. Krakowskiej 57 i unieśli z zamkniętej spiżarki różne konfitury, soki, tłuszcze i część bielizny. Po tej kradzieży zostali wyśledzeni i aresztowani. U ich wspólników: Jana Brosza zam. w barakach przy ul. Bandrówskiego i Teofila Króla zam. na Dołach znaleziono z tych kradzieży pochodzące rzeczy, także pochodzenia wojskowego.

Czyje to rzeczy? W Komisarjacie Policji Państwowej znajdują się do rozpoznania i odebrania następujące rzeczy niewiadomego pochodzenia: spodnie popielate w czarne prążki, ubranie czarne męskie, kapa na łóżko biała w niebieskie desenie, koc szary w brunatne desenie, obrus biały w fioletowe kwiaty, poszewka z monogramem S. F, 2 koszule damskie z monogramem M. S., 8 części popruteg czarnego płaszcza pluszowego, damskiego a nadto różne drobiazgi płócienne.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.